

LIST PROBOSZCZA KS. SŁAWOMIRA PAWIŃSKIEGO DO PARAFIAN Z LIGOTY, KADŁUBA I ZAKRZOWA ORAZ GOŚCI

Drodzy Parafianie i mili Goście!

Wędrówką życie jest człowieka..., szczególnie człowieka wierzącego. Doświadczamy tego w tych dniach, kiedy podróżujemy po misyjnych drogach Boliwii. Droga, która wiedzie do nieba, bo taki szlak wyznaczył nam Pan Bóg, prowadzi nas przez różne miejsca, nieraz bardzo odległe, przez różne wydarzenia, nieraz i przygody, ale przede wszystkim prowadzi przez ludzi, których Bóg nam daje, aby nam towarzyszyli, bo ten, kto wierzy nigdy nie jest sam na drodze do nieba.

Wędrówką życie jest człowieka... Bóg wybrał nas i posłał w drogę i czeka na naszą opowieść, bo tak naprawdę wędrujemy przez życie oczami tych, którzy czekają na nasze opowieści. Czymże byłoby nasze życie, gdybyśmy nie mieli komu o nim opowiedzieć? Bóg wysłał nas w drogę i dlatego dziś chcemy naszą opowieścią podzielić się z Wami.

Drogi w Boliwii nie należą do łatwych. Główne są asfaltowe, choć mnóstwo w nich dziur, na które trzeba uważać, ale najtrudniejsze są te pomiędzy małymi miejscowościami. Przypominają one trochę polną drogę między Ligotą a Zakrzowem, która wiedzie obok cmentarza, wprost na kościół w Zakrzowie. Misyjne samochody muszą więc być naprawdę dobre, aby wytrzymać takie drogi, a misjonarze jako kierowcy jeszcze mocniejsi. Taką drogą muszą pokonywać nieraz setki kilometrów, po kamieniach, dziurach, w pyłe i kurzu, a w porze deszczowej w błocie. Z tego miejsca dziękuję wszystkim, którzy wsparli misjonarzy w dniu św. Krzysztofa w naszej parafii. Po boliwijskich drogach podróżuje się z *Opatrznością Bożą na ramieniu*. Komórki w większości miejsc nie mają zasięgu, istnieją problemy z paliwem, często go brakuje na stacjach benzynowych, dlatego misjonarze jadąc na rezerwie, pokonują ostatnie kilometry ufając Bożej Opatrzności, czego byliśmy świadkami jadąc z bratem Feliksem. Kiedy w końcu znaleźliśmy stację, w której było paliwo, w baku mieliśmy zaledwie 2 litry benzyny. Dużo jest utrudnień na drogach, ale to nie jest najważniejsze. Najważniejsi są ludzie, którzy są obok tych dróg, na drogach i u kresu drogi. To ludzie są drogą Boga, Kościoła i Misji. Na tej drodze robimy mnóstwo zdjęć - dołączymy je do naszej opowieści i będzie je można zobaczyć na stronie internetowej naszej parafii. Na tych zdjęciach na

pierwszym miejscu widoczne są dzieci. To nasi najwierniejsi towarzysze na misyjnym szlaku. W Boliwii jest mnóstwo dzieci, to ukryty skarb tego Kościoła. Uśmiechają się, machają rękami, są ufne i chętne do zabawy i do robienia zdjęć, których Michał zrobił już chyba tysiące. Cieszą się bardzo kiedy razem z Kasią częstujemy je cukierkami przywiezionymi z Polski. Nawet dorośli cenią sobie to, że są częstowani cukierkami i odwzajemniają się uśmiechem.

Z naszym ojcem biskupem Antonim przemierzaliśmy wspólnie drogę z Concepcion do San Antonio de Lomerio - parafii św. Antoniego położonej ok. 100 km od siedziby biskupa. Po drodze zatrzymywaliśmy się w małych wioskach, odwiedzaliśmy kapliczki i wszędzie spotykaliśmy się z wielką życzliwością i gorącym przyjęciem. To wielka zasługa naszego biskupa Antoniego, który jest tu prawdziwym Aniołem dobroci Boga. Za to doświadczenie jesteśmy mu wdzięczni.

I my na naszych drogach, obojętnie czy w Boliwii, czy na drodze do Ligoty, Kadłuba czy Zakrzowa, musimy pamiętać, że mamy się stawać dla ludzi Aniołami dobroci Bożej, bo takim aniołom Opatrzność zawsze sprzyja. Po przyjeździe do parafii św. Antoniego mieliśmy wspólną Mszę św. z ojcem Biskupem i zgromadzonymi ludźmi. Pomimo tego, że w Boliwii akurat jest zima i temperatury wieczorami spadają poniżej 10 stopni, to ludzie przyszli ubrani w czapki, rękawiczki i kurtki, aby się z nami spotkać. Biskup Antoni na wstępie gorąco nas powitał i wspomniał, że w Ligocie jest kościół pod wezwaniem św. Antoniego, więc razem dziękowaliśmy za wspólnego patrona. Na zakończenie Mszy św. powiedziałem, że moi parafianie właśnie śpią, bo była trzecia godzina po północy czasu polskiego. Powiedziałem też do zgromadzonych coś, czego im jeszcze chyba nikt nie powiedział, że mają piękne oczy, które dostrzegłem udzielając im Komunii św. Żywe, błyszczące, piękne oczy. Śmiali się. Życzyłem im, aby zawsze trzymali się Pana Jezusa, który przychodzi do nas jako dziecko, bo tak najczęściej przedstawiany jest św. Antoni, z Dzieciątkiem w ręku. Obiecałem, że będziemy pamiętać o nich, kiedy wrócimy do naszego św. Antoniego w Ligocie. W tej wiosce, jak jeszcze w wielu wioskach w Boliwii, nie ma prądu elektrycznego. Ale co ciekawe, cała wioska podłączona jest do jednego wielkiego agregatu prądotwórczego, znajdującego się na plebanii, który uruchamiany jest tylko raz dziennie, w godzinach od 19 do 22. W tym właśnie czasie odprawiana jest Msza św. Jakiż to piękny symbol – światło, które

przychodzi i pochodzi z Kościoła, od Chrystusa, opromienia całą wioskę! Jakież to piękny przykład, że ludzie, którzy otrzymują na dzień 3 godziny światła, potrafią jedną godzinę tego światła ofiarować Panu Bogu, uczestnicząc we Mszy św.! Taka ofiarność potrafi nas zawstydzić i uczy wielkiej pokory, bo czyż nas stać na taką ofiarę?

Te i wiele jeszcze innych opowieści Pan Bóg pisze na misyjnej drodze pod boliwijskim niebem. Dzielę się jedną z nich z Wami, drodzy Parafianie, aby pobudzić Was do gorliwości i wdzięczności za dar wiary.

Wędrówką życie jest człowieka..., a kresem tej drogi zaś niebo. Pokazuje nam to Maryja, która przewodzi nam na tej drodze. Przypomina nam o tym Bóg w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Być w niebo - wziętym, to być szczęśliwym. Na niebo trzeba sobie zasłużyć, to prawda, ale niebem trzeba już żyć tu na ziemi, na tym metrze kwadratowym, który Bóg nam daje. Żyć niebem na ziemi, tak jak to czyniła Maryja, wypełniając wolę Boga w pokorze i cichości, tak aby kiedyś być w niebo - wziętym, czyli szczęśliwym.

Pozdrawiają Was w niebo - wzięci, czyli szczęśliwi, ojciec biskup Antoni, zwany tu Monsenior, Kasia i Michał, których zowią tu Donia Katalina i Don Miguel oraz Wasz proboszcz, na którego tu wołają padre Slawek. Zostańcie z Bogiem, bywajcie zdrowi i do zobaczenia w Polsce.

Ks. Sławomir Pawiński